

W Sądzie Apelacyjnym Proces morderców ś. p. min. Pierackiego rozpocznie się w poniedziałek

W poniedziałek o g. 10 rano na III sali stołecznego Sądu Apelacyjnego rozpocznie się proces bojowców ukraińskich, skazanych w Sądzie Okręgowym za zorganizowanie i udział w zabójstwie ś. p. min. Bronisława Pierackiego.

Jak wiadomo, w wyniku długotrwałego i żmudnego śledztwa, rozpoczętego natychmiast w dniu zabójstwa, t. j. 16 czerwca 1934 r., a prowadzonego nietylko w Polsce, ale i zagranicą, stanęli przed warszawskim Sądem Okręgowym jako oskarżeni o przygotowanie i przeprowadzenie krwawego zamachu, następujący Ukraińcy, będący członkami terrorystycznej organizacji O. U. N.: 1) Stefan Bandera, lat 26, student Politechniki Lwowskiej, 2) Mikołaj Lebed, lat 25, absolwent gimnazjum lwowskiego, 3) Darja Hnatiwska, lat 23, maturzystka gimnazjum lwowskiego, 4) Jarosław Karpyniec, lat 30, b. student Un. Jagiellońskiego w Krakowie, 5) Mikołaj Kłymyszyn, lat 26, również b. student Un. J., 6) Bohdan Pidhajny, lat 31, inżynier, 7) Iwan Maluca, lat 25, student Pol. Lwowskiej, 8) Jakób Czornij, lat 28, student Kat. Uniwersytetu Lubelskiego, 9) Eugeniusz Kaczmarek, l. 25, b. uczeń 5-ej klasy gimnazjalnej, 10) Roman Myhal, lat 24, b. student Un. J., Katarzyna Zaricka, lat 21, studentka Pol. Lw. i 12) Jarosław Rak, lat 27, apl. adwokacki ze Lwowa.

Rozprawa trwała prawie dwa miesiące, od 18 listopada r. ub. do 13 stycznia r. b. i wykazała zarówno udział oskarżonych w działalności bojowej - terrorystycznej na ziemiach Małopolski Wschodniej, jak i bezpośredni lub pośredni udział w przygotowaniu samego zamachu.

Jak wiadomo, bezpośrednim wykonawcą zamachu był Ukrainiec Grzegorz Maciejko, przebywający wówczas w Warszawie pod nazwiskiem Włodzimierza Olszańskiego, któremu jednak udało się zbiec zagranicę. Natomiast rozkaz

zamordowania ministra wydał Bandera, który piastował stanowisko „prowidnyka” krajowego O. U. N. na Rzeczpospolitą Polską. Wywiad dotyczący trybu życia ministra przeprowadzał w Warszawie Lebed przy pomocy Hnatiwskiej.

Bomba, która miała służyć do dokonania zamachu, a która jednak nie eksplodowała, została przygotowana przez Karpynca w jego zakonserwowanym laboratorium chemicznym w Krakowie przy pomocy Kłymyszyna. Pozostali oskarżeni brali udział w organizowaniu zamachu na terenie Małopolski, a po zamachu udzielili pomocy głównym jego wykonawcom.

WYROKI

13 stycznia Sąd Okręgowy ogłosił wyrok uznający winę wszystkich oskarżonych za udowodnioną i skazujący ich na następujące kary:

Stefana Bandere na karę śmierci za przygotowanie zamachu oraz na 15 lat więzienia za udział w OUN. Na podstawie amnestii Sąd zamienił karę śmierci na dożywotnie więzienie i wymierzył Bandercze łączną karę więzienia dożywotniego wraz z utratą na zawsze praw obywatelskich.

Mikołaj Lebed został skazany za zamach i za udział w OUN. również na karę śmierci z zamianą na dożywotnie więzienie i dożywotnie pozbawienie praw.

Darja Hnatiwska otrzymała już po zastosowaniu amnestii łączną karę 15 lat więzienia i pozbawienia praw na 10 lat.

Jarosław Karpyniec został skazany na karę śmierci z zamianą na dożywotnie więzienie i utratę praw.

Pozostali oskarżeni, po zastosowaniu amnestii skazani zostali: Kłymyszyn i Pidhajny na dożywotnie więzienie, Maluca, Kaczmarek i Myhal na 12 lat więzienia, Czornij i Rak po 7 lat więzienia, wreszcie Zaricka na 8 lat więzienia.

Wszystkim skazanym zaliczono areszt śledczy, oraz skazano ich na zapłacenie po 600 złotych kosztów sądowych. Od wyroku tego odwołali się wszyscy skazani, wobec czego sprawa przeszła do Sądu Apelacyjnego.

Rozprawy jutrzejszej przewodniczyć będzie wiceprezes sędzia Gacek, przy udziale sędziów: Kramera i Rykaczewskiego. Oskarżenia popierać będą, jak i w pierwszej instancji, prokuratorzy: Rudnicki i Żeleński.

Obronę Ukraińców będą wnosili adwokaci lwowscy: Lew Hankiewicz, Horbowy, Paweński i Szlapak, pamiętny z ciągłych zatargów z przewodniczącym komitetu sądownego na rozprawie w Sądzie Okręgowym.

Rozprawa będzie się toczyć w przygotowanej specjalnie sali III-ej, gdzie dostawiono obszerną

ławę oskarżonych, oraz dwa stoły prasowe. Oddzielono przytem, jak to już pisaliśmy tę część gmachu od reszty, kasując m. in. bufet. Wstęp na salę będzie możliwy jedynie za biletami, których wydano około 50-ciu dla publiczności, a 30 dla prasy zagranicznej i krajowej.

Proces rozpisano zasadniczo na cztery dni, może on się jednak przeciągnąć na cały tydzień. W toku rozprawy przesłuchany będzie świadek Kuśpisz, który badany był uprzednio jedynie w drodze t. zw. rekwizycji przez Sąd Okręgowy we Lwowie. Ma on zeznać jakoby Lebed w dniu zamachu przebywał we Lwowie.

Wszystkich oskarżonych przewieziono już do Warszawy i wzmaga osobiście udział w rozprawie, ponieważ zachodzi możliwość, że będą chcieli składać zeznania. Wczoraj uzyskali ze skazanymi widzenie ich obrońcy.

POGŁOSKI

W kuluarach sądowych kursuje szereg pogłosek, co do możliwego przebiegu procesu. Jak wiadomo, w pierwszej instancji Ukraińcy naogół odmawiali zeznań po polsku, usiłując przemawiać po rusku. Obecnie rozszala się wieść, jakoby niektórzy z nich zdecydowali się jednak zeznawać po polsku. W tym wypadku rozprawa naturalnie przeciągnie się i może przynieść nowe rewelacyjne szczegóły. Natomiast za nierealną uważać należy pogłoskę, szerzoną przez koła ukraińskie, jakoby oskarżonym miano zezwolić na zeznawanie w języku ruskim, przyczem zeznania te byłyby tłumaczone odrazu przez przysięgłego tłumacza. Poza tem pojawiła się oryginalna pogłoska, jakoby oskarżeni mieli zasiać na ławie oskarżonych w ubraniach prywatnych, a nie w strojach więziennych.

Rozprawa wzbudziła zrozu-mienie zainteresowanie prasy zagranicznej, która przysłała swych korespondentów. Z przebiegu rozprawy będziemy podawać czytelnikom szczegółowe sprawozdania naszego specjalnego sprawozdawcy.

„Scheibler i Grohman” skarży Socialistyczny „Tydzień Robotniczy”

ŁÓDŹ, 25.4. Na ławie oskarżonych w Sądzie Grodzkim zasiadł Zbign. Micner, redaktor odpowiedzialny pisma p. t. „Tydzień Robotniczy”, wydawanego przez PPS CKW. P. Micner oskarżony został przez firmę „Scheibler i Grohman” o zniesławienie z art. 255 Kod. Karn. z racji zamieszczenia w nr. 81 „Tygodnia Robotniczego” z dnia 17 listopada roku 1935 artykułu pod tyt. „Korespondencja z firmy „Scheibler i Grohman”.

W artykule tym podano, iż w firmie „Scheibler i Grohman” pensje robotnicze wypłaca się fałszywymi pieniędzmi, omawiano system wypłat, praktykowany w firmie „Scheibler i Grohman”, a mianowicie stosowanie wypłat w opieczetowanych kopertach, w których pieniądze doręczane są przez majstrów bezpośrednio robotnikom na sali podczas pracy.

W kopertach tych, jak podnosi autor, znalazłoby fałszywe pieniądze. Dalej autor podaje, iż odpowiedzialny za wypłaty kierownik działu wypłat zamiast spodziewanej kary — otrzymał awans.

Artykułem tym poczuła się dotknięta firma „Scheibler i Grohman”, w której imieniu wystąpił Jerzy Scheibler oraz Wacław Znamieniecki.

P. Micner zaofiarował dowód prawdy i sprowadził 37 świadków. W wyniku rozprawy, sąd uznał, że dowód prawdy nie został przeprowadzony i skazał red. Micnera za zniesławienie firmy „Scheibler i Grohman” na 2 miesiące aresztu i 100 zł. grzywny, za zniesławienie Wacława Znamienieckiego na 1 miesiąc aresztu i 100 zł. grzywny, a wobec zbiegu przestępstw na łączną karę 3-ch miesięcy i 200 zł. grzywny.

Jak żydzi niweczą spółdzielnie wiejskie

Agencja Agrarna zwraca uwagę, że zatrważającym objawem jest planowy i zorganizowany „najeżdż” żydów na spółdzielnie wiejskie, jak spożywcze tak i mleczarskie. W spółdzielniach spożywczych, żydzi w pewnym momencie zgłaszają się z dostawą towarów „własnych hurtowni” po cenach niższych aniżeli dostarczają centrala „Społem” czy też inne. Oczywiście niższe ceny trwają tylko w okresie „przełamania frontu”. Spółdzielnie te powoli zaczynają korzystać z „dogodnego” kredytu żydowskiego, a wreszcie przy większym obciążeniu są wystawiane na licytację, a na ich miejsce zasiada żyd - dostawca.

W spółdzielniach mleczarskich żydowskie chwytły polegają na tem, że żydzi w pierwszym okresie „najeżdżu” na spółdzielnie konkurują ze Związkiem Mleczarskim i placą masło drożej, pod pozorem zaliczenia do lepszego gatunku aniżeli kwalifikował Związek. Konkretnie takie przykłady zdarzały się: Wolica, pow. lubartowski, Kłoda w puławskim, i wiele innych. Po pewnym okresie, gdy spółdzielnie zerwą łączność ze Związkiem, dla marnego grosza żydowskiego, gatunek masła się obniża, i żydzi odbijają sobie nadpłacone w okresie konkurencji ceny kilkakrotnie.

albo też, jeżeli się da, stosują „kre dyt”, w którego rezultacie następuje upadłość spółdzielni.

Na te objawy akcji żydowskiej należy zwrócić uwagę opinii publicznej. Może Związek Spółdzielni Mleczarskiej znalazłby jakieś środki zaradcze tej „interwencji gospodarczej” żydostwa w polskiej spółdzielczości. A może trzeba by pomyśleć nad wydaniem ogólnych norm prawnych, czy też tylko wewnętrznego regulaminu dla spółdzielni?

Mąka drożeje Chleb — bez zmian

W ostatnim tygodniu zaszalała się wybitna zwykła mąka, stojąca w niewspółmiernym stosunku do zwykłej mąki. I tak mąka razowa z 18 gr. za kilo podskoczyła na 20—21, pyłtowa z 21,5 na 25 gr., a pszenna z 37 gr. na czterdzieści jeden za kilo.

W związku z powyższą zwykłą młynarce zwrócili się wczoraj do Komisariatu Rządu prosząc o zatwierdzenie nowego cennika, zezwalającego na podwyżkę cen chleba aż do powrotu cen mąki do dawnej wysokości. Władze odpowiedziały odmownie na prośbę piekarzy, zaznaczając, że podwyżka pieczywa obecnie nie może być brana pod uwagę.

Zabezpieczenie osób ubezpieczonych w Phoenixie

W numerze 31 Dziennika Ustaw ukazał się dekret Prezydenta R. P. o zabezpieczeniu interesów osób, ubezpieczonych w Towarzystwie Ubezpiec. „Phönix”.

Dekret postanawia w art. 1 m. in., że wszelki majątek Tow. Ubezpiec. „Lebensversicherungs-Gesellschaft Phönix”, mającego swą siedzibę w Wiedniu, znajdujący się na obszarze R. P., lub pochodzący z czynności prawnych, dokonanych na tym obszarze, oraz — bez względu na to, gdzie znajdują się odpowiednie

tytuły — akcje i udziały w majątku osób prawnych, mających siedzibę w Polsce, jak również wszelkie roszczenia do Skarbu Państwa Polskiego, służą na zaspokojenie roszczeń osób ubezpieczonych na życie w tem Towarzystwie za pośrednictwem głównego przedstawicielstwa na Polskę. Majątek, niewpisany do rejestru lokat funduszu ubezpieczeniowego oraz przychody z wszelkiego majątku — ulegają z mocy prawa zaliczeniu do masy majątkowej, wpisanej do rejestru.

Z radja

Jubileuszowy tydzień

— Mamy zatem za sobą tydzień jubileuszowy Polskiego Radja. Jakie wrażenia panów? Może pan rozpocznie, panie Janie, jako nasz „specjalista” od działu muzycznego? Wprawdzie to dopiero sobota i jeszcze przed nami audycja operetkowa, ale zdaje się, że i bez niej starczy materiału.

— Rzeczywiście, program był bardzo obfity i dobrze ułożony. Pokazało się, że autorami polskimi można wypełnić cały tydzień, utrzymując program na wysokim poziomie. Dla propagandy muzyki polskiej wśród słuchaczy taki jeden tydzień może działać bardzo wiele. Mieliliśmy zresztą także koncert orkiestry radja londyńskiego, no i koncert europejski z Paryża. W imię snobizmu powinienym powiedzieć, że stanowił on „clou” całego tygodnia — ale wolę być szczerzy i nie zakłamywać się. Audycja paryska (przynajmniej na moim odbiorniku) nie wyszła zbyt dobrze, poza tem zaś — co tu gadać — mieliśmy uwagę skoncentrowaną na muzyce swojej.

— Które koncerty, wypadły najlepiej?

— Najciekawszym nazwę piątkowy, w którym przesuwały się przed mikrofonem kolejno orkiestry symfoniczne wszystkich kolei głównych miast Polski. Pierwsza to była impreza tego rodzaju, a byłoby dobrze, aby nie ostatnia. Wiele bowiem może się to przyczynić do podsycecia emulacji i „podeściania się” poszczególnych orkiestr, jeśli bezpośrednio po własnym koncercie mogą, słuchając z głośników, przekonać się, jak wypadła ich porównanie z konkurencją z innych miast. I sądzę, że z pożytkiem można by także koncerty zbiorowe (ewentual-

nie w szerszym zakresie, paru tylko miast za każdym razem) urządzić co czas jakiś, raz lub nawet dwa razy do roku.

— Podzielim całkowicie pańskie zdanie. A potem?

— Poza tem wspomnę jeszcze o dobrej transmisji „Casanova” z Poznania. No, ale może to już będzie stronniczość, ile że, jak redaktorowi wiadomo, jestem Poznaniakiem... We wszystkich szczegółach tak obfitego programu tygodniowego trudno oczywiście wchodzić. Dodam tylko, że lista wykonawców z Warszawy wykazywała tym razem jakąś możliwą proporcję między nazwiskami aryjskimi i niearyjskimi. Zdarza się bowiem bardzo często, że w muzyce nadawanej ze stolicy ta proporcja bardzo się zatracca...

— Ja, jako Krakowianin — wtrącił p. Roman — słuchałem oczywiście krakowskiego „koncertu życzeń”. Ale jedno, muszę przyznać, mocno mi raziło: po co te pozdrowienia, przekazywane przez jednego słuchacza innym? Ogółu przecież nie a nie to nie obchodzi, raczej nudzi. Co innego, jeśli chodzi o osoby przebywające gdzieś zdaleka od Polski lub też o takie, do których (jak np. na Litwie) trudno dotrzeć normalną drogą. Ale żeby mikrofon ogólnopolski poświęcał tak znaczny procent swego drogiego czasu na rozmaite dusery, to jest stanowczo anachronizm w epoce, gdy audycje ich słucha nie jakaś nieznaczna liczba lokalnych klientów, ale przeszło pół miliona odbiorników z całej Polski. Jeśli tak każe „tradycja”, to czas najwyższy ją zardzusić. No, ale może redaktor także od siebie coś doda?

— Ja chciałbym zwrócić uwagę na słuchowisko Iwaszkiewicza „Wakacje w Nohant”. Rzecz dobrze ułożona i słuchało się jej z zajęciem — lista udanych debiutów radiowych naszych literatów wzbogaciła się jeszcze o jedną pozycję. Ale czy nie odnieśli panowie wrażenia, że intencja autora, aby utrzymać dystans między słuchaczem, a Chopinem, nie wprowadzając go na scenę (zresztą bardzo chwalebna), w wykonaniu nieco się zwichrowała? Uniknąwszy banału, autor wpadł jednak na inną mielinę, wysuwając na pierwszy plan rzeczy „babskie”, sentymenty Solange, sylwetkę pani George Sand — cały wogóle uboczny sztafaj, który raczej zaciemniał osobę Chopina, niżby ją miał rozświetlić.

— A ja się nie zgodzę z redaktorem — zareplikował p. Roman. — „Wakacje w Nohant” były dla mnie bardzo ciekawe, bo mi odosłoniły niejedno z życia Chopina. Niebardzo godny pozazdrośczenia był jego los pod tą „opieką” osoby, która go tak mało rozumiała...

— Ale wracajmy do audycji jubileuszowych. Kolej przychodzi na pp. Romana i Władysława. Dużo panowie słuchali? Mam na myśli w szczególności audycję warszawską „Raz na widelec”.

— Słuchać, słuchałem, — odparł p. Roman — ale nie słyszałem dobrze. Coś to się dzieje niesamowicie w radiu od jakiegoś czasu, że audycje słowne wypadają nierówno, tak, jakby mikrofon zawodził, albo ludzie nie wiedzieli, jak do niego mówić.

— Ja zauważyłem to samo, gdy Wilno nadawało swoje „Zagadki czterowersowe”. Speakera słyszało się znakomicie, a gdy po nim zabierał głos recytator zagadek, nie można było nieraz zrozumieć dobrze, o co mu chodzi — odpowiedział p. Władysław.

— Nietylko audycje mówione grzeszą tą wadą — odezwał się p. Jan. — Podczas reprezentacyjnego koncertu warszawskiego byłem zdumiony, że gra fortepianowa p. Rabecwiczowej, zazwyczaj precyzyjnie tak czysta i jasna, wychodzi jakby zamazana. Co to mogło być?

Oczy wszystkich trzech gości zwróciły się ku mnie.

— Oczekują panowie odemnie wyjaśnienia? Ba, ileż to razy i mnie samego do rozpacz doprowadzało, że wytyczać trzeba słuch i mimo to niejednego się nie dosłyszy. Doszło do tego, że słuchacz muszę równocześnie na jeden aparat głośnikowy i drugi ze słuchawkami, ale i to nieraz nie pomaga. Myślałem, że to może jakieś wady w moich aparatach lub lokalne przeszkody w odbiorze, ale skoro i panowie doszli do podobnych spostrzeżeń, nie możemy winić swoich aparatów, tylko sposób nadawania audycji. Istnieją dwie możliwości: albo wielu prelegentów (a nawet i aktorów) grzeszy niewyraźną dykcją, bądź też przesadza w mówieniu cichem — albo też audycje wychodzą ze studja w formie poprawnej, ale amplitudatornia (t. zw. stół modulacyjny) zbyt słabo czuła. Osobiście skłaniam się ku tej ostatniej hipotezie. Tak, czy inaczej, sprawa ta staje się problemem naprawdę bardzo poważnym bo nie można przecież traktować techniki nadawczej w taki sposób, jak gdyby wszyscy słuchacze albo większość mieli doskonałe superheterodyny. A co mają zrobić ci wszyscy, którzy rozporządzają tylko detektorami, skoro coraz większy procent audycji słownych jest wręcz trudny do słuchania?

— Ma redaktor rację — odezwał się p. Władysław. — Ja, który, jak panom wiadomo, specjalnie jestem łasy na „słowo żywe”, a aparat mam niezły, dwulampowy, myślę sobie już nieraz, że jeśli tak dalej pójdzie, trzeba będzie wyrzucić ze słuchania tych audycji i ograniczyć się do muzyki. Niechże oni w radju koniecznie coś na to poradzą, bo w przeciwnym razie szkoda będzie tych wszystkich ogromnych wysiłków, które się wkłada w programy mówione, skoro ich odbieranie będzie tak dla słuchacza uciążliwe wskutek wadliwego modulowania dźwięków.

— Ale redaktor pytał o „Raz na widelec”? — przywołał nas do tematu p. Roman.

— Pytałem i zapytałem chciałem jeszcze o kilka innych audycji. Ze jednak czasu nie zostało nam zbyt wiele, skorzystam z prawa, jakie sobie zastrzegłem poprzednim razem i sam spróbuję dać krótką syntezę oceny. Panów tylko proszę o krótką odpowiedź: czyście w tym tygodniu byli naogół zadowoleni z części mówionej programów?

— Wcale, wcale — rozległy się głosy. — Była tego taka obfitość.

— Tosamo i ja chciałem powiedzieć. W opracowanie programu jubileuszowego włożono dużo starań i inwencji, a poszczególnie rozgłoszenie skutecznie się uzupełniały. Bardzo więc ciekawe były reminiscencje stacji lwowskiej, która przypominała słuchaczom swoich najwybitniejszych wykonawców: to przeważnie (co było szczególnie miłe) z ich debiutowych występów. Interesujące były warszawskie „Odgłosy anten”, poświęcone reminiscencjom technicznego rozwoju radja, dobrze pomyślana poznańska „Godzina radjosluchacza”. Z przyjemnością wysłuchało się doskonałej prelekcji Boya o jego wrażeniach przed mikrofonem, wspomnień p. Stępkowskiego („radjokronikarza”), dowcipnego feljetonu p. Piotrowskiego, satyryczne audycje p.

Strzelckiego (który po raz pierwszy odsłonił przed słuchaczami przybłicę w roli autora), może nieco zbyt „sztabowej” i stąd dla szerszego ogółu niekiedy nieco niejasnej, ale mającej wiele momentów bardzo ciętych. Nie sposób wymienić wszystkiego, co zasłużyło na dodatnie wzmianki. Niestety, nie zasłużyła na nią zbiorowa audycja wesoła z ubiegłej niedzieli.

— Ma redaktor na myśli „Raz kotek na płotek”?

— Tak. W szczegółach było to nieraz wcale nawet udane, zwłaszcza o ile chodzi o udział Lwowa i Wilna, ale jako całość mocno niestrawna. Gdyby na taki program składały się trzy, cztery stacje, można by wytrzymać, ale gdy dochodzą do głosu wszystkie bez wyjątku rozgłoszenie, całość mimo najlepsze wysiłki musi wypaść nudząco i nudnie. No, a audycje sportowe? To pańska specjalność panie Władysławie...

— Ach — odparł zapytany. — Te transmisje z biegów zeszłoniedzielnich, nadawane ze wszystkich miast, wzbudzały wręcz tragiczną refleksję: że też my dotąd tak mało mamy możliwych sprawozdawców sportowych. Ale i „Sąd nad sportem”, choć w nim sami mecenas głoś zabierali, był jakby specjalnie dobranym pokazem przemówień nieradjo-fonicznych...

— No, a sam sąd? — Broniono się bardzo zażarcie. Ale mam wrażenie, że oskarżenie majora Niżyńskiego, chociaż skrojone „na wyrost”, miało jednak sporo racji. Wydział sportowy Polskiego Radja nie powinien poprzestawać na działalności informacyjnej i sprawozdawczej (tu ostatnia zresztą w niejednym szwankuje), ale prowadzić akcję bardziej pozytywną, o jasnej linii programowej. Jak dotąd, takiej linii braknie.

— Marjan Grzegorzczak